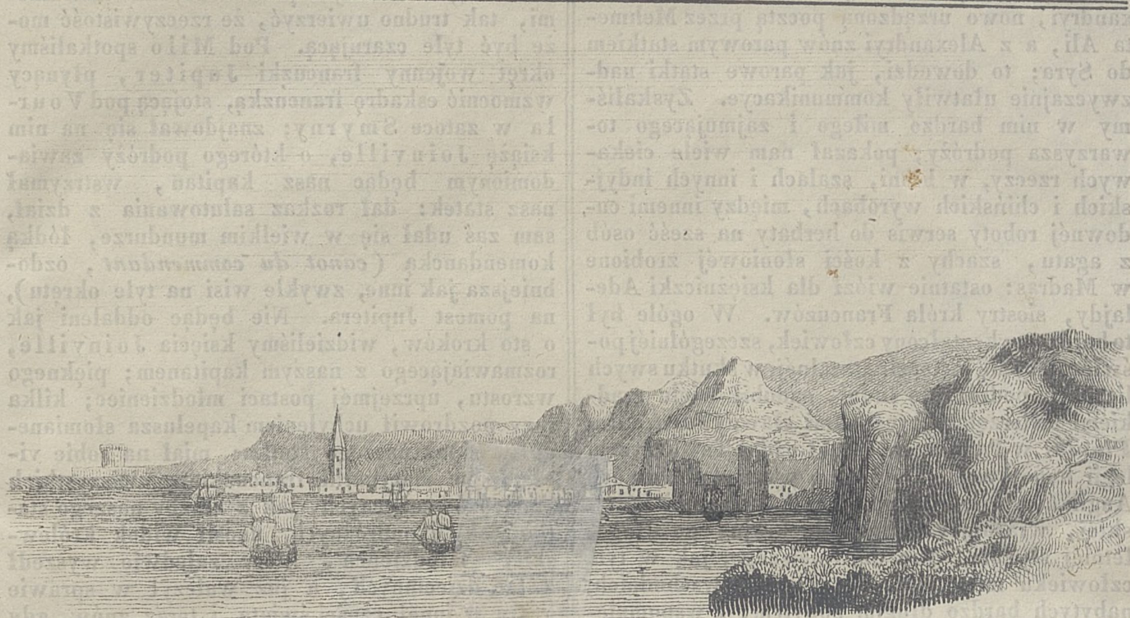
# Przyjaciel Ludu.

**ROK ÓSMY.** **No. 28.** **Leszno,** *dnia* 8. *Stycznia* 1842.



S y r a.

## Wyjątek z Dziennika podróży, odbytéj w r. 1839.

### Syra. Malta.

Pięknego czerwonego ranka rzuciliśmy kotwice w Syra, wyspie Archipelagu greckiego. Miasto Syra największe i najhandlowniejsze dzisiejszéj Grecyi, domy wszystkie z ciosowego kamienia o płaskich dachach, nowe miasto rozrzucone w amfiteatr nad morzem, stare wznosi się wśród nowego, w formie głowy cukru; cała góra obudowana, a szczyt jakby koroną ozdobiony katedrą grecką. W mieście i porcie wiele ruchu, samych parowych okrętów, austryackich, angielskich i francuzkich, w chwili naszego przybycia było siedm, i tak co dziesięć dni tu się spotykają z wszystkich części wschodnich krajów, dla wymiany podróżnych i korrespondencyi. Syra stała się w ten sposób sercem całego ruchu morskiego na wschodzie, do którego jakby żyły schodzą się parowe statki z Stambułu na Smyrnę, z Alexandryi, Triestu, Malty i Aten. Lud bardzo piękny, tak kobiety jak mężczyzni, ubiór, szczególniéj męzki, bogaty i malowniczy; kaftany zwykle, jako i rodzaj kamaszy, złotem lub srebrem haftowane, yataganу w srebrnych pochwach, drogiemi kamieniami nasadzane, czerwona czapka formy wysokiéj krymki, z niebieskim długim kutasem, na głowie, ale jeśli gdzie, to tutaj pewno można częstokroć sprawdzić przysłowie o *fide graeca*, śród tego kupczącego natłoku. W Syra znajduje się lazaret, gdzie podróżni przybywający ze wschodu, a chcący zwiedzić Grecyą, muszą odbywać kwarantannę, ale cały zakład jak najbrudniéj i jak najgorzéj urządzony. Właśnie odbywał ją ksiądz Lammenais, tyle głośny w obecnym czasie, lecz tylko z daleka, przez kratę, mógłem go widzieć przechadzającego się nad morzem; mimo tego, twarz i cała postawa, uderzające wybitnością rysów i powagą, utkwiły w méj pamięci. Wyspa Syra co do malowniczości jest niezaprzeczenie bardzo piękna, ale w ogóle nie tak czarownie urocza, jak inne jéj siostry. Towarzystwo naszego statku parowe-

go francuzkiego *Skamander*, powiększyło się o kilka osób, najprzód wymienię Pana J. J. Dussumier, kupca z Bordeaux, potenczas wracającego z czternastéj podróży do Indyi, a mianowicie do Bombaj; odbył on podróż z Bombaj do Syra w dniach szesnastu, najprzód parowym statkiem do Suez w Egipcie nad czerwoném morzem, z Suez lądem na Kairo do Alexandryi, nowo urządzoną pocztą przez Mehmeta Ali, a z Alexandryi znów parowym statkiem do Syra; to dowodzi, jak parowe statki nadzwyczajnie ułatwiły kommunikacye. Zyskaliśmy w nim bardzo miłego i zajmującego towarzysza podróży; pokazał nam wiele ciekawych rzeczy, w broni, szalach i innych indyjskich i chińskich wyrobach, między innemi cudownéj roboty serwis do herbaty na sześć osób z agatu, szachy z kości słoniowéj zrobione w Madras: ostatnie wiózł dla księżniczki Adelajdy, siostry króla Francuzów. W ogóle był to bardzo wykształcony człowiek, szczególniéj poświęcający się historyi naturalnéj; w skutku swych licznych podróży do Indyi, ozdobił wielu rzadkiemi zwierzętami, roślinami sławny *Jardin des Plantes* w Paryżu, za co był ozdobiony krzyżem legii honorowéj. Oprócz niego przybyło dwóch Anglików, pierwszy pułkownik kompanii indyjskiéj, wracający z Indyi do kraju, po długoletniéj służbie. Nic dziwniejszego, jak w tym człowieku mieszanina zwyczajów wschodnich, nabytych bardzo długim pobytem, z wspomnieniem można powiedzieć europejskich, co nie tylko w twarzy, zupełnie Don Kiszotowskiéj edycyi illustrowanych, ale w każdym ruchu, a szczególniéj w ubiorze uderzało. Ponieważ nie umiał tylko języki swoich dwóch ojczyzn, mieliśmy w nim nie bardzo rozmownego, ale za to częstującego towarzysza doskonałemi cygarrami *Manilla*, jakich mi się raz drugi spotkać nie zdarzyło; zwykle leżał na pomoście w kapeluszu z słomy, czy trzciny, tak wielkim, że bardziéj do parasola podobnym, rozesławszy sobie wprzód dywan, z jedenastu skór tygrysich, których, jak nam mówił, sam ubił. Drugi Anglik był jakiś litterat, Pan Pemberten, w bluzie, na nogach jeden pantofel czarny, drugi czerwony, oba haftowane, orientalnego pochodzenia, czapka czarna axamitna na głowie, na nosie dwie pary okularów, jedna na drugiéj, wierzchnia z niebieskiém szkłem, a przed nosem, w ręku, dziennik angielski, wielki jak prześcieradło, może trzymiesięcznéj daty: cała postawa poważno-roztargniona. Przyniósł nam w korzyści częsty śmiech, który w nas budził swą postacią, i suchy kaszel, którego chcąc się pozbyć, od roku podróżował po wschodzie, lecząc się maderą, grokiem, musztardą, kornišzonami i t. d. Oto część interessowna, lub przynajmniéj malownicza przybytku podróżnych w Syra do naszego dawniejszego grona na Skamandrze.

Wypłynęliśmy wraz z kilku innemi statkami po południu; zaraz za Syra spotyka się kilka skał sterczących z morza, bardzo malowniczych i uderzających ogromem. Na jednéj z nich latarnia morska, konieczna dla bezpieczeństwa żeglarzy śród tylu skał i wysp. Szybko mijaliśmy wyspy Serfanto, Paros, Milo; piękne ich brzegi zdawały się dekoracyami teatralnemi, tak trudno uwierzyć, że rzeczywistość może być tyle czarującą. Pod Milo spotkaliśmy okręt wojenny francuzki Jupiter, płynący wzmocnić eskadrę francuzką, stojącą pod Vourla w zatoce Smyrny; znajdował się na nim książę Joinville, o którego podróży zawiadomionym będąc nasz kapitan, wstrzymał nasz statek: dał rozkaz salutowania z dział, sam zaś udał się w wielkim mundurze, łódką komendancką (*canot du commendant*, ozdobniejsza jak inne, zwykle wisi na tyle okrętu), na pomost Jupitera. Nie będąc oddaleni jak o sto kroków, widzieliśmy księcia Joinville, rozmawiającego z naszym kapitanem; pięknego wzrostu, uprzejméj postaci młodzieniec; kilka razy pozdrowił uchyleniem kapelusza słomianego ekwipaż naszego statku; miał na sobie vicemundur marynarki francuzkiéj. Wszystkich Francuzów obecnych, tak z służby naszego statku, jako i podróżnych, unosił widok królewskiego młodzieńca, który zaledwie wyszedł z lat dziecinnych, a już walczył w sprawie kraju w innéj części świata, i teraz znów, gdy się burza gotuje na wschodzie, biegnie dzielić trudy morskiego żołnierza. Po półgodzinnéj rozmowie wrócił nasz kapitan, i dawszy rozkaz ściągniecia flaggi, ruszyliśmy daléj. Rozgrzewał umysł Francuzów opowiadaniem, jak w każdém słowie młodego księcia zdradzała się ochota wojny, któréjby trudy i niebezpieczeństwa dzielił. Pokazał nam list, który mu książę oddał do matki, z prostym adressem: *à Madame la Reine des Francais aux Tuileries*, który wraz z innymi podróżnymi widziałem. Wieczorem dnia tego, przy świetle księżyca, bieliło się pasmo gór Idy na Krecie. Mrok tak krótki jak wszędzie na wschodzie, noc zaraz po zachodzie, ale cóż to za cudowne noce! niebo ciemno-lazurowe, gwiazdy jak bryllanty, a okręt jakby rydwan proroka Eliasza, sunął się po światłem księżycowém posrebrzanych falach, ogniem rzucał u góry, ogniem rzucał po bokach i ognistą drogę po sobie zostawiał. Piękne to zjawisko natury, w każdą spokojną noc się powtarza na śródziemném morzu, którego powierzchnia pokryta jest fosforycznemi częściami, które przez tarcie się zapalają, i w formie coraz zmniejszających się kółek, przez chwile jasno świecą, z tąd okręt parowy kołami po bokach ogniem ciska, za sobą drogę ognistą zostawia, dodawszy do tego ogień kominem z pod kotła parowego buchający, cały jest zupełnie jakby w ogniu, do tego bengalskim, bo

światło tych atomów fosforycznych tysiąc wydaje kolorów.

(Dalszy ciąg nastąpi.)

## Góra Tabor.

(Dokończenie.)

Po nabożeństwie puściliśmy się na opatrzenie tego świętego miejsca. Płaszczyzna szczytu jest długa na jakich 600 sążni, a ze dwieście szeroka, ma obwód prawie owalowaty, który można obejść w pół godziny: ledwie nie całą przestrzeń okrywa mnóstwo ruin dawnych domów z ciosanego kamienia i dotychczas są całe sklepy podziemnych lochów, w których, jak mówią, mają się kryć dzikie zwierzęta, a po ich wierzchu czepiają się krzaki, powoje i drzewa. Liczne cysterny, czyli głębokie studnie, w skale kute, dla zbierania deszczowéj wody, dają się widzieć. Cała ta płaszczyzna w około była opasana kamiennym murem, mającym ze strony południowéj i północnéj fossy wyłożone głazem, dzisiaj tylko ruiny, które czas dziwnie ustroił bluszczem i terebintem. Najmniéj z tych murów zostały uszkodzone dwie wieże i zachodnią nazywają bramą wiatrów, a południową bramą sklepioną: w tym obwodowym murze z szerokiego kamienia widać jeszcze ślady innych baszt, któremi to miejsce było umocnione. Równina wierzchu jest bardzo żyzna, czasem ją mieszkańcy wioski Debory, leżącéj u nóg Taboru, zasiewają; lecz teraz znalazłem okrytą mirtem, szałwiją różnego gatunku, maczkiem, piołunem i ulubioną w naszéj Ukrainie rutą, którą mile powitałem, oprócz innych ziół mnie nieznanych. Ta śliczna góra, od któréj piękniejszą trudno widzieć, zostaje tylko siedliskiem drapieżnych zwierząt: jakoż wiele się tu znajduje dzików, tygrysów, niedźwiedzi, gazelli i innych mniejszych zwierząt; mnóstwo także ptaków przebywa, między któremi często można spłoszyć stada wielkich kuropatw czerwonawych. Bogate pastwiska ściągają na tę górę liczne trzody kóz i owiec, pod pilną strażą Arabów.

Tabor należał do pokolenia Zabulon i w czasie wojen z położenia swego ważném był zawsze miejscem. Tu, z rozkazu prorokini Debory, zebrał Barak dziesięć tysięcy rycerzy i ztąd się udał do walki, w któréj zgromił wojsko Sisary. Tu Zebee i Salamna wymordowali mieszkańców. Tu Samuel wysłał Saula do dębów Taboru, gdzie, jako znak swego obrania na króla, spotkał trzech mężów, którzy go częstowali chlebem. Flawiusz Józef tę równinę szczytu opasał murem, w przeciągu tylko dni czterdziestu, i do téj twierdzy, w czasie powstania Żydów przeciwko Rzymianom, wielkie się mnóstwo schroniło. Pomimo tak mocnéj obrony, Placydus posłany od Wespazyana w sześćset koni, umiał zmyśloną ucieczką wywieść w pole Żydów, a poraziwszy ich na głowę, łatwo wszedł do pustéj prawie fortecy (1). Antioch, król syryjski, pierwéj zniszczył to miejsce. Wśród murów obwodowych była jeszcze ściana w środku, oddzielająca stronę południową nieco niższą, którą zowią Mejdan, czyli miejscem, gdzie się wprawiano w rzucanie dzirytów. Późniéj wiele było zbudowanych kościołów i klasztorów na téj górze: pierwszy był Mojżesza, zamieszkały niegdyś przez Benedyktynów, i w jego to ruinach odprawialiśmy nabożeństwo; drugi był Ś. Eliasza, należący do Bazylianów Greków, w którego zwaliskach jest ołtarz, gdzie dotychczas na Przemienienie Pańskie Grecy spełniają liturgią. Jeszcze poźniéj król węgierski dźwignął tu obszerny klasztór i kościół dla zakonników swego kraju reguły Ś. Pawła pustelnika i tu mieszkał Biskup Taboru. Pobożny Godfred, po zawojowaniu tego kraju, odnowił w pół zrujnowane świątynie. Saraceni w roku 1113. zdobyli Tabor i wymordowali mieszkańców; Krzyżowcy wprawdzie odzyskali tę górę, lecz Saladin zniszczył to miejsce i zburzył kościoły. Za opanowaniem znowu Taboru przez Krzyżowców, była ta święta góra z woli Papieża oddana Templaryuszom, którzy ją na nowo umocnili; jakoż ruiny, które dziś można widzieć, nie są zabytkiem, jak chcą niektórzy, murów Józefa, ale tych rycerzy: dość bowiem spojrzeć na sposób murowania, aby sobie średnie wieki przypomnieć. Nareszcie Sułtan Egiptu w roku 1290. zburzył to miasto do szczętu, i odtąd po walecznych Templaryuszach mieszkają dzikie zwierzęta, na które polują Arabi, jak za czasów Ozeasza, który wspomina, że na Taborze rozstawiano sieci. Mikołaj Krzysztof, książę Radziwił, w swojéj ważnéj peregrynacyi powiada, że na Taborze jest nie bardzo wielki kościół (2), chociaż za jego czasów, wedle świadectwa dawniejszych pielgrzymów, były dwie te celijki w lochu, o którym wspominałem; pisał tylko z opowiadania, dla tego ledwie o Taborze wspomina, bo ciągnąc z Damaszku do Jerozolimy, przechodził koło téj góry, ale ją minął, równie jak i Nazaret, chociaż był o dwie godziny od tego ważnego w dziejach Zbawienia miasteczka.

Góra Tabor jest najwyższa w całéj Galilei; dziwnie rozmaity, a zachwycający widok z niéj się odkrywa; postrzegasz obszerne pole Ezdrelon, głośne w Biblii i dziejach świeckich: prawie u nóg sławny Hermon, a u spodu téj góry widać malutką wioskę Naim, kędy Zbawiciel, tknięty boleścią nieszczęsnéj matki, wskrzesił jéj umarłego syna. Zaraz niedaleko leży wieś Endor, która przykre wspomnienie nasuwa:

(1) Fl. Joseph lib. 4. c. 2. de Bel. Jud.
(2) Hier. Peregr. Brunsberg. ed. pag. 44.

w niéj bowiem czarownica pytającemu o przyszłość Saulowi, ogłosiła powstanie z grobu starca proroka, odzianego śmiertelnym płaszczem, który mu zgubę przepowiedział; daléj góra Gelboe, gdzie się spełniła ta przepowiednia; *tam porzucili tarcze mocarze Izraela, tam Saul i Jonatas, prędsi jak orłowie, mocniejsi jak lwy, których miecz nie wracał się próżno, polegli w bitwie.* Arabi powiadają, że dotychczas ta góra pusta i nigdy tam rosa nie pada: że pusta, to sam widziałem, a co do rosy, nie umiem ci powiedzieć, bo na niéj w nocy nie byłem. Daléj rysują się góry Samaryi. Całą Galileę masz jak na dłoni: piękna to kraina! Mnóstwo pagórków okrągłych i nieprzykrych do wstąpienia, umajonych drzewami, a tak ściśniętych, że jedne drugim następują na pięty, jak tanecznicy w ciżbie, bo skaczą, mówi Dawid, pagórki jak jagnięta, a między niemi czasem się wiją żyzne doliny. Z głębi wyziera poważnie proroczy Karmel, jakby wał ogromny. Zdala błyszczy się płat morza Śródziemnego, potém spotykasz góry Betulii, jezioro Tiberiady i Antiliban ze swoim Szechem ubielonym wiecznemi śniegami, a spiczaste opoki Arabii skalistéj kończą ten najwspanialszy widok. Tu dopiero można pojąć i z czuciem powtórzyć słowa Ś. Piotra: „Panie, dobrze tu nam być.“ — Uderza cię różnica między Nazaretem i Taborem: Nazaret, miejsce ukrytego pobytu Bóstwa, jest roskoszna dolina, mająca w sobie coś cichego i skromnego: Tabor, miejsce objawienia Boga, zachwyca wspaniałością i majestatem; nie można było znaleźć godniejszéj i piękniejszéj góry do świetnego Przemienienia Pana i Zbawiciela, i nic dziwnego, że kiedy wielkość i wspaniałość chciano obrazowie przedstawić, brano porównanie z téj góry: tak Jeremiasz mówi — że przyjdzie król babiloński Nabuchodonozor, jak Tabor między innemi górami. Długo, długo nie mógłem się nasycić tym widokiem, już wesołym, już posępnym: ale czas było jechać; przeto, wedle zwyczaju pielgrzymów, wyciąwszy laskę z terebintu na miłą pamiątkę Taboru, spuściliśmy się nie bez tęsknoty pewnéj z téj świętéj góry. U podnóża pokazują źródło nazwane dziewięciu Apostołów, bo kiedy Chrystus udał się na górę z trzema Apostołami, wtedy inni, wedle podania, mieli tu zostać; przy tém źródle Zbawiciel uleczył opętanego: daléj widać ruiny kościoła pod tytułem dziewięciu Apostołów, a przy nich rozkłada się niewielka wioska Debora, niegdyś mieszkanie sławnéj rządczyni Izraela; darmo szukałem palmy, pod którą, jak mówi Pismo, siadywała prorokini Debora. — Pożegnałem na czas poczciwych zakonników, a sam z dwóma kapłanami, z mukarem czyli dozorcą koni, przewodnikiem i drogomanem, pojechałem do Jordanu i Tiberiady. *X. J. Hołowiński.*

## Dom więzienia w Gdańsku.

Miasto Gdańsk już w 13 wieku obdarzone prawem magdeburskiém, które nad życiem i zdrowiem ludzkiém za najmniejszy występek, częstokroć za samę krewkość, a nawet na gołe podejrzenie, okrutnie się pastwiło, miało już od wieków więzienie, w którém skazanych na śmierć winowajców osadzano. Okropny ten budynek, gdzie nie jedna mniemana czarownica w piekielnych mękach ostatniéj godziny oczekiwała, wyobraża rycina niniejsza. Curicke, z którego dzieła rycina ta wyjęta, tak gmach ten opisuje: „Ci, którzy na gardło są skazani, albo się też takich łotrostw dopuścili, że się w ręce kata dostać muszą, bywają osadzani w domu więzienia. Stoi on przy *Wysokiéj bramie* i ma wysoką czworoboczną wieżę; ta podczas oblężenia w r. 1577. (przez Stefana Batorego) od strzałów bardzo uszkodzona, naprawioną została w r. 1587. Na wieży znajduje się dzwon, którym w wieczór i rano przez pół godziny dzwonią, poczém zamykają i otwierają wszystkie bramy miasta. Za tém więzieniem ku Dominikanom stoi pręgierz, przeniesiony tu w roku 1604. z pod ratusza. Z drugiéj strony więzienia, ku wałom idąc, jest dom, w którym złoczyńców badają, a w razie potrzeby i na tortury biorą.“ Tyle tylko o więzieniu tém wspomina Curicke. Siedział w nim burmistrz Salicetus, jeden z sprawców rozruchu w roku 1525., którego na rozkaz Zygmunta I. ścięto.

## Klęska Żołkiewskiego pod Cecorą i nad Dniestrem.

(Dalszy ciąg.)

20. Sept. Bacząc JMPP. hetmani mniejsze siły swe, niżli nieprzyjacielowi zdołać mogli, nie mając sposobu dostania żywności, niespodziewając się posiłków żadnych, kazali się wojsku ulżywać i sposobiać na iszcie taborem ku Dniestrowi, chcąc tym sposobem uwieść wojsko do Mohilowa, do ojczystéj granicy. Jakoż, co skutek potém pokazał, było to bardzo zdrowe przedsięwzięcie, ale jako to już u nas nastało, wszystkie starszych swych rady paczyć, zwierzchność za nic nie mieć, każdy zdanie swoje najlepsze rozumieć i chcieć je przewieść, znaleźli się między nami przeciwnego JMPP. Hetmanom zdania, którzy niesmakując starszych swych rady, jęli między żołnierstwo opacznie udawać i różnie. Jedni: że nas PP. Hetmani chcą na mięsne jatki wydadź; drudzy, że chcą uciekać; trzeci, że źle radzą, bo Tatarom niepodobno ujść, lepiejby przez Prut Bukowiną. Zaczém na wojsko padła nieswora i różne rozumienie, z tych suspitia i diffidentiae o Ichmościach PP. Hetmanach, z tych konfuzya, z tych terror panicus, który samym mierzchem tak srogi wszystko niemal wojsko opanował, że



*Dom więzienia w Gdańsku.*

ten się rozumiał być najszczęśliwszym, który był pierwszy u Prutu, gdzie albo srogą śmiercią zginął, albo przepłynąwszy, na okrutne morderstwo lub Wołochów, lub Pogan wpadli. Powodem do tego był wszystkim najprzedniejszym Hospodar, który zasłyszawszy nieco o traktatach z nieprzyjacielem i rozumiejąc, że to o jego skórę być miało, zapowietrzony już tém złem o zdrowém IchMPP. Hetmanów przedsięwzięciu rozumieniem, obiecował pewne i przez Prut i przez Bukowinę przejście, do czego i sam z zachodem słońca nad wolą JPanów Hetmanów z ludźmi swymi wszystkimi do Prutu na żałosną śmierć ukazał drogę. Straszna srodze rzecz była patrzeć na tak wielkie ludu wszystkiego zamieszanie, w nocy zwłaszcza w obozie zapalonym, gdzie żaden ani co czynić wiedział, ani jeden drugiego znał, ani rady, ani pomocy żaden od drugiego nie mając, biegał każdy śmierci szukając. Chcieli ten tumult zrazu JMPP. Hetmani zachować, wpadłszy na konie zabieżeć od nieszczęsnéj śmierci tym, którzy już oślep na zgubę bieżeli, ale tak zaraz zamieszka była wielka, że przebić się przez ciżbę nie mogąc, powrócić musieli. JM. Pan kanclerz do namiotu swego, który ze wszystkiego poplondrowany, zachowany został. JM. Pan Hetman do szańców, gdzie z tém żołnierstwem, które jeszcze zastał, całą noc strzegł najazdu jakiego pogańskiego; jakoż sam Pan Bóg ustrzegł, że nie uderzyli Poganie na nas, pewnieby byli żadnego wstrętu nie mieli. Nie dosyć na tém, że na ten czas były tak złe i opaczne rozumienia nasze o niepodejrzanéj cnocie i statecznym a mężkim animuszu JM. Panów Hetmanów, za co srodze nas Pan Bóg po-

karał, ale i teraz snadź to mówią, jakoby Ichmość sami uciekać mieli, tylko, że ich puścić niechciano. A któż dla Boga był tak mężny, coby Hetmanom tak w oczy rebellizować śmiał? gdzież im miał zastępować w polu zewsząd otworzystém? O nieszczęśliwy języku, który tak niewstydliwie swoję zdradę i zajęcze serce, cnotą tak wielką i nienaruszoną pokrywać chcesz, a niewiesz, żeć i żaden wierzyć nie będzie, i większą na się hańbę i pomstę Bożą tym zaciągasz? Nie tylko, żeby byli mieli JMPP. Hetmani uciekać od nas, ale ci sami dwaj zatrzymali cokolwiek zostało. Bo jako nic innego wszystko wojsko nie pytało, tylko: dla Boga! gdzie są PP. Hetmani? tak skoro znak Pana kanclerza przez obóz przeszedł, zaraz się od ucieczki cofnęło co żywo, i tak statecznie w koło namiotu stanęło, że i kijmi i obuszkami od sług i od samego bici, aby zsiadali z koni i szli do szańców do P. Polnego Hetmana, woleli się sromotnie dadź bić, a niż odstąpić od głowy swéj, powiadając: byś nas zabić miał, ciebie się nie puścimy, z tobą i za tobą umierać chcemy. Trwał ten tumult do samego świtu. Nazajutrz 21. najprzód rachowało się wojsko, kto jest, kto zginął; ale i do tych czas zupełnie kto i wiele ich zginęło nie wiemy, tylko to wiemy i czujemy, że źle bardzo i sobie i nam uczynili. Rachowało się i w szkodach, które się passim podziałały przez tak swawolnych i lekkich ludzi, którzy począwszy od JMPanów Hetmanów obojga, żadnego prawie namiotu i wozu, w którym co było, cało nie zostawili, a tak bezpiecznie i oczywiście, że i z koni nas gwałtem zbijano, odzierano i t. d. chcieli zaraz zabieżeć temu i karać, ale bacząc już daleko zabiegłe koło w gromadzie, mało niewięcéj swawolnych niż dobrych ludzi, rozumieli to JMPP. Hetmani odłożyć na przespieczniejszy czas. Co łotrowie zrazu trwożący troszeczkę strzegąc się, obaczywszy eam tanti sceleris impunitatem, tém bardziéj wzięli na kieł, aż prawie do samego zginienia, jako się niżéj powie. Czego wszystkiego nikogo ja przyczyną nieznajduję, jedno nas samych, którzyśmy ten znieważenia zwierzchności swéj przykład z siebie mniejszym poddanym swym podali: jakośmy znieważali zwierzchność naszę, tak nas poddani i ciurowie nasi, i jeźli czego na dalsze czasy, tedy tego najbardziéj strzedz trzeba, aby do takiéj swywoli, za którą najpewniejszy upadek w wojsku naszém, nieprzychodziło. JMPanowie Hetmani widząc jednę część wojska otrwożoną, drugą zbestwioną, a wszystko zgoła sobie niepowolne, to usiłowali, jakoby je i do konfidencyi zupełnéj i do posłuszeństwa przywiedli, w czém tak pracowali, że im ad extrema przyszło, że JMP. kanclerz na ewangelią publice solenniter wszystkim przysiągł, że o tém trzeciém bieganiu ani myślił, ani chce. Zaraz na toż przedsięwzięcie swoje, które zrazu zamyślał, taborem iść wszystkich poważnemi racyami namawiał, a tymczasem dla zatrzymania w pokoju nieprzyjaciela, który gdyby był na czas następował, siłaby był z tego zrobił, i dla uspokojenia strwożonych animuszów, udał się w traktaty z Pogany, i tak długo niemi trzymał je, że sobie zupełnie wszystko wojsko ulegował; toż dopiero, skoro już wojsko przyzwoliło na iszcie taborem.

29. Sept. O nieszpornéj godzinie sprawiwszy tabór w 7 rzędów, wywiódł nas z Cecory. Tu zaraz obstąpili nas Poganie i ustawicznem najeżdżaniem na koło prowadzili całą noc. O północy Delidolinę przechodząc, mieliśmy przez rzekę trudną i zabawną przeprawę, na któréj mordował nas Poganin bardzo, i siła wozów, koni i ludzi uroniło się.

30. Septembris równo z słońcem przyśliśmy do Prutu, dwie mile wielkie wołoskie polmi uszedłszy, a Poganie też zaraz nas obstąpili na około, chcąc nas znieść. Okropna nam to była ta pierwsza w téj małéj garsztce potrzeba, ale przecie za oném miłém posłuszeństwem, na któreśmy się byli odważyli, pobłogosławił nam Pan Bóg, żeśmy taki wstręt dali nieprzyjacielowi, kilkakroć się kuszącemu o nas, że odstąpić na stronę musiał, a my też na sposobniejsze troche miejsce nastąpiwszy, nad samą rzeką odpoczywaliśmy do wieczora. Wieczorem ruszyliśmy się na całą noc, a Poganie na koło zewsząd z nami, mordując nas.

1. Octobris. Godzina na dzień stanęliśmy w dolinie Derle nad stawem, a zarazem też wojsko tureckie, nie dawszy nam wytchnąć, uderzyło na nas wszystką mocą; szturmowali kilka godzin, ale musieli odstąpić z szkodą swą, a widząc rezolucyą naszę, któréj przełamać nie ufali sobie, mając za sobą większe posiłki, których co godzina oczekiwali, starali się, aby nas tymczasem nie upuścili. Posłał do JMPana kanclerza Gałga, żałując rzkomo, że się z obustron krew rycerska rozlewa i winując Pana Krzysztofa Drużbica, że on nie dobrze zdanie jego JMPanu kanclerzowi powiadał, ale żeby go znowu do niego posłano, a on mu wyraźliwie powie, że pokój między wojski zaraz stanie. Widzieli to dobrze JMPP. Hetmani stratagema pogańskie, ale jednak dla ukontentowania wojska, posłali P. Drużbica do niego, którego on i dotychczas zatrzymał. JMPan kanclerz czekając responsu przez Pana Drużbica, wytchnąć wojsku tu przy wodzie kazał na całą noc, która jednak była niespokojna.

2. Octobris, równo z słońcem, miasto pokoju Poganie z posiłkami, które im nocą przybyły, uderzyli na nas wielką siłą i wielkim gwałtem, gdzie sam Gałga aż do południa przyganiał wojska swe na nas, ale nie dał im Pan Bóg pociechy nad nami, owszem poszkodzeni bardzo i ze wstydem wielkim odstąpić musieli,

a my też trochę wytchnąwszy ku wieczorowi, poszli na całą noc w drogę.

3. Octobris. Z dobrą na dzień godzinę stanęliśmy w padole głębokim wąskim przy wsi zapalonéj od Pogan (bo nam wszędy i wednie i w nocy na koło gumna i wsie wszystkie zawzdy zapalali); tu kusili się o nas kilka razy, ale tak już było wzięło wojsko serce na nie, że sami ciurowie w górę wysoką wyuzdawszy się, pod wojsko tureckie tak uderzyli, że je nam z onéj góry znieśli. Tu na oko widzieć było moc Boga zastępów, który non in fortitudine equi, neque in tibiis viri, wojny toczy i bitwy wygrawa, ani przez większe, albo równe hufce nieprzyjacioły znosi, ale swą własną możną ręką. Tuśmy widzieli dobrze, jako się z tym Panem samym i z błogosławieństwem jego świętém dobrze wybierać na wojnę, a bez tego i żelazne mury nic nie utrzymają i poddadź się muszą. Wieczorem ruszyliśmy się w drogę, a Poganie za nami, zewsząd na koło najeżdżając i trapiąc nas.

(Dalszy ciąg nastąpi.)

## Kruświca.

(Dalszy ciąg.)

11. Obraz z napisem: „Kłaniają się Poganie Polacy bożkom różnym, słońcu, miesiącu i gwiazdom."

12. Obraz, na którym widać dwa kościoly, Biskupa celebrującego w kapie i mnóstwo ludzi, z napisem: „Polacy Chrześcianie zgromadzają się do kościoła i processyą odprawiają."

Niektóre z tych obrazów bardzo są starożytne, gdyż ramy i płótno za najmniejszym dotknięciem w proch się rozsypują.

Prócz nagrobków pierwszym pięciu Biskupom kruświckim Włochom, przez Biskupa Gębickiego w r. 1614. wystawionych, tudzież nagrobków Pawła Pszczonowskiego i Jana Sieklickiego, Kanoników kruświckich, jest pod chórem między dwoma filarami grobowy kamień, mający długości trzy łokcie, a szerokości półtora. Na nim znajduje się wyobrażenie kobiety doskonałego dłuta, a po brzegach kamienia napis łaciński, lecz dla zatarcia liter i skróceń trudny do przeczytania. Podanie utrzymuje, że w tém miejscu spoczywa znakomita księżna polska.

Katedra tutejsza liczyła 6 prałatów, 17 kanoników i 6 wikaryuszów. Fundusze jéj składały się z wsiów: Kruświcy, Mielna, Konarzewa, Pieckow, wielkich i małych, Drużewa, Piasków, Bachorcic, Sławęcina, Morzyc, Głębokiego, Giżyc, Sławska wielkiego, Rożniaty, Kretkowa, Poświętnego, Paprosi, Biskupic, Broniewa, Sablok, Gębic, Modliborza, Chełmca wielkiego, Ułańca, Jordanowa i Kruszy; prócz tego należały do niéj dziesięciny z licznych wsi i miasteczek.

Po przeniesieniu w roku 1159. katedry do Włocławka, kościół tutejszy przemieniony został na kollegiatę, a nadto zawsze jest parafialnym. Dziś kapituła tutejsza składa się z dwóch prałatów, proboszcza i dziekana, tudzież 4 kanoników i dwóch wikaryuszów. Po odebraniu dóbr i dziesięcin na skarb publiczny, pobiera rocznie dochodu złp. 7548.

Kościół ten był przedtém pod tytułem Ś. Wita, (20) a od czasu przeniesienia katedry biskupiéj, Matka Boska jest jego patronką.

Stós gruzów na półwyspie Gopła okazuje miejsce, gdzie niegdyś był warowny zamek. Przy nim na saméj krawędzi jeziora stoją dotąd szczątki ośmiobocznéj wieży, znanéj już w odleglejszéj starożytności pod nazwiskiem Wieży Myszéj albo Popiela. Wysokość jéj w przemianie wieków zapewne znacznego doznała zmniejszenia, dotąd ma 127 stóp, mur jéj od spodu na 8, w środku na 7, a u wierzchu od 5 do 6 stóp gruby. Na wyniesieniu około 30 stóp ma drzwi kształtu podłużnego, wewnątrz są dwa ustępy, dowodzące, iż tyleż znajdowało się pokładów. Środek jéj oświecony jest z góry otworem, a wierzch okryty wijącemi się roślinami (*).

Opis niniejszy Kruświcy uzupełniamy dosłownym powtórzeniem uwag, i spostrzeżeń nieocenionego rzeczy krajowych badacza Wawrzeńca Surowieckiego, któren o powodach wzrostu i potęgi, a następnie upadku tego miasta tak mówi: (21)

„Ponieważ dawni pisarze krajowi, zgadzają się na to, że za familii książąt domu Lechitów, Kruświca była stolicą krajową (22), że miasto to do XII. wieku nie przestało być znakomitém i zamożném, przeto o rzetelności tych podań wątpić nie możemy. Lecz powody, dla których mu dano piérwszeństwo przed Poznaniem, Gnieznem, Kaliszem i innemi, dotąd jeszcze nie są wyjaśnione. Położone blisko krajów pomorskich, oddalone od Szlązka i reszty granic początkowéj Polski, musiało z innych względów mieć znaczne zalety, które skłoniły książąt do obrania wniém siedliska. Historya ich nie wymienia; zobaczmy jednak, czyli się nie dadzą wytłómaczyć przez wnioski ugruntowane."

„Dopóki Gopło złączone było z Wartą i z Wisłą, dopóty służyło za główny gościniec handlu i żeglugi do morza. Wszystkie statki

---

(20) Uroczystość Śgo Wita przypada 15. Czerwca. Ś. Witt od dawna był w czci u Sławian jako Patron od zarazy, ztąd nawet miało pójśdź wspominanie jego przy spotkaniu się w słowie Witaj.

(*) Zob. P. L. r. I. T. 1. Nr. 3. str. 21.

(21) W dziele o rzekach i spławach księstwa warszawskiego z r. 1811. na str. 129.

(22) Vetus Regia, mówi Długosz.

z Warty, Prosny, Neru, Widawki, Izdwarty, Odry i innych, chcąc płynąć do Gdańska, tędy się przeprawiać musiały. Podobnie statki wiślane, albo zagrożone niebezpieczeństwem od morza, albo szukając lepszych zysków w téj tu stronie, mogły się zawsze przebierać przez Gopło do Szczecina i daléj. W téj porze Kruświca była pośrednim tym portem, w którym jedne szukały schronienia i odpoczynku, a drugie składały swoje bogactwa. Tam płody miejscowe znajdowały pewny odbyt, a z daleka sprowadzane licznych ubiegaczów. Mieszkańcy tego miasta, jako pośrednicy handlujących, mając sposobność korzystać z zysków jednéj i drugiéj strony, podwójnym krokiem wyścigali innych w zbiorach dostatków. Z pomnażaniem bogactw miejscowych, pomnaża się zwyczajnie ludność; przy wygodzie wszystko się szybko krzewi; do obfitych źródeł dostatków potrzebnych każdy się skwapliwie ciśnie. W takiém położeniu Kruświca łatwo gasić mogła inne miasta krajowe, i zjednać sobie pewne pierwszeństwo przed wszystkiemi."

„Dopóki narody nieprzyjęły pewnych praw względem siebie, dopóty nic ich niezasłaniało od gwałtów wzajemnych i napaści; umowy, sojusze, przymierza, słabym były hamulcem na sklubienie skłonności do łupieztwa i swawoli. W krajach dzikich i zarosłych, garstka rabusiów miała wszelką łatwość przekradać się w najodleglejsze strony, i roznosić niespodzianie postrach z niebezpieczeństwem. Miejsca obwarowane od saméj natury, były na ten czas najpożądańszém schronieniem mieszkańców; tam zakładali zwyczajnie swoje siedliska, tam zagrożone gwałtem osady postronne, unosiły życie i majątki."

„Kruświca to miała przed Gnieznem i Poznaniem, że położenie jéj ukazywało wszelkie bezpieczeństwo od niespodzianych napaści, a w otwartéj wojnie zrażało całą potęgę nieprzyjaciela. Z jednéj strony długie i otwarte jezioro, z drugich głębokie jego zatoki, cieśniny, odnogi Noteci, i nie przebite bagna, czyniły do niéj przystęp trudny, a przy miernéj obronie zewsząd straszny dla najodważniejszego napastnika. Przemysł i sztuka przyłożyła się jeszcze więcéj do obwarowania tego miejsca; hrabia Fryderyk Skórzewski, jako znawca i prawy miłośnik zabytków, po pilném rozpoznaniu położenia i śladów nie zatartych dotąd dla bystrzejszego oka, przeświadczył się, że prócz potężnego zamku, zbudowanego na półwyspie, głębokie przekopy, wysokie wały i groble, bezpośrednio zamykały wszelki przystęp do Kruświcy; że miasto to rozciągało się bardzo znacznie, mianowicie wzdłuż grobli nad brzegami samego jeziora; nareszcie, że cała ta posada była przedtém podobną do ogromnéj wyspy, oblanéj na około wodami."

„W dziesiątym wieku Gdańsk i Pomerania wzdłuż brzegu Wisły, należały już do Polaków; historya nie wspomina jednak kiedy, i przez kogo do nich przyłączoną została. Kraj ten oddzielony od reszty, otoczony z jednéj strony od groźnych Prusów, a z drugiéj od wielu książąt niepodległych, nie łatwo mógł przejść pod panowanie odległego pokolenia Polanów. Zdaje się przeto, że albo spadkiem praw dziedzictwa opanowany został od książąt uchodzących pod imieniem Lechitów, albo mocą krzepkiego ich oręża. Jakkolwiekbądź kraina ta z samego względu na zabezpieczenie handlu do morza; musiała mocno obchodzić tak książąt, jako téż sam kraj polski."

„Żeby sobie zapewnić, tak ważną osadę, wystawioną na większe przygody niż inne, nie wypadało jak tylko pilnować jéj z bliska i zasłaniać potężnie w każdéj potrzebie."

„Epoka zgaśnienia pierwszéj świetności miasta Kruświcy dla tego nam nie jest wiadoma, że znacznie poprzedziła czasy najdawniejszych pisarzów podań krajowych. Że jednak główne przyczyny, które się przyłożyć mogły do jego nieszczęść, łatwo się wytropić dadzą, z nich przeto objaśni się w części ta wątpliwość."

„Albo koniec tragiczny panowania Lechitów, albo inne pobudki polityczne, skłoniły książąt z domu Piastów, do przeniesienia z Kruświcy gdzieindziéj swego siedliska. Ta okoliczność odjęła temu miastu zarazem wszystkie dobrodziejstwa; jakie zwyczajnie spływają na stolicę całego państwa. Odtąd mniéj odwiedzane, mniéj podsycane dostatkami, wystawione na zaniedbanie, musiało zwolna tracić na swéj powadze, na zyskach, ludności i przemyśle. Z tych zatém względów pierwszy upadek Kruświcy można kłaść w IX. jeszcze wieku. Odtąd Gniezno, a rzeczywiściéj jeszcze Poznań, stawszy się stolicą kraju, wzrastał na ruinach dawniejszéj."

(Koniec nastąpi.)



*Nakładem i drukiem Ernesta Günthera w Lesznie.* (Redaktor: J. Łukaszewicz.)